

MIŁOSNE *równanie*

ROKSANA CHOLEWKA



ROKSANA CHOLEWKA

MIŁOSNE *rowname*



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Anita Keler
Projekt okładki: Ewa Popławska
Zdjęcie na okładce: © teksomolika / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2024 by Roksana Cholewka

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-373-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



PROLOG

– Cassidy, w tym roku niestety nie będę mógł ci pomóc – powiedział pan Thomas.

Siedziałam u niego już od kilku godzin, starając się przyswoić jedno z ostatnich matematycznych zagadnień, jakie chciałam przerobić w te wakacje. Za trzy tygodnie zaczynała się szkoła i musiałam być przygotowana.

– Nie rozumiem? – zwróciłam się do sąsiada i zarazem nauczyciela.

To on od kilku lat pomagał mi zrozumieć królową nauk, która sprawiała mi trudności. Frank Thomas był emerytowanym nauczycielem, mieszkającym po sąsiedzku. Nie miałam pieniędzy, by płacić za prywatne lekcje, ale pan Thomas był wdowcem, na dodatek po siedemdziesiątce, pomagałam mu więc w pracach domowych lub zakupach, starając się w ten sposób spłacić dług. To dzięki temu człowiekowi udawało mi się zdawać z klasy do klasy.

– Mój syn chce, bym z nim zamieszkał. Jestem coraz starszy i trudno mi samemu – wyjaśnił.

Posmutniałam, bo wiedziałam że jego syn mieszka daleko od Birmingham, zatem nie było możliwości, by mógł mnie dalej uczyć.

– Bardzo mi przykro, ale wierzę, że sama też sobie poradzisz – pocieszał mnie, klepiąc ojcowsko po ramieniu.

– Też chciałabym w to wierzyć. – Posłałam mu wymuszony uśmiech.

Nie chciałam, by czuł się przeze mnie źle, więc po kilku sekundach ponownie się uśmiechnęłam. Starałam się, by wyglądało to jak najnaturalniej. Chyba uznał to za szczery gest, bo skinął pojednawczo głową, po czym postukał ołówkiem w notatnik, starając się skupić na nim moją uwagę.

– W takim razie dokończmy to zadanie – rzucił, więc od razu przeniosłam wzrok na zapisaną kartkę.

W skupieniu starałam się pochłaniać każde jego słowo, by zapamiętać jak najwięcej. Gdy lekcja dobiegła końca, zebrałam przyniesione przez siebie książki i inne przybory, po czym upchałam je do plecaka. Było już późne popołudnie, ale nie miałam jeszcze ochoty wracać do domu.

– Co z ojcem? Dalej pije? – zwrócił się do mnie bez ogródek Frank, jakby pytał o pogodę.

Skinęłam głową. Sytuacja w moim domu była taka sama jak zazwyczaj.

– Chciałbym ci pomóc, ale nie wiem jak – rzucił, przysiadając w ulubionym fotelu.

Znajdowaliśmy się teraz na wprost siebie, więc nie miałam jak ukryć grymasu, który pojawiał się na mojej twarzy na wzmiankę o ojcu.

– Nikt nie może mi pomóc. Od pięciu lat nic się nie zmieniło i nie wierzę, że może się zmienić. Odkąd zmarła mama, on... – urwałam, bo na samą myśl o mamie łzy napłynęły mi do oczu.

Frank posmutniał, widząc targające mną emocje. Cieszyłam się, że jest obok i traktuje mnie jak wnuczkę, a teraz miałam stracić też jego.

– Czasem mam ochotę walnąć twojego ojca i powiedzieć mu, żeby wziął się w garść i zaczął zajmować swoją wspaniałą córką, ale wiem, że nie mogę tego zrobić.

– To miłe, ale nierealne. To ja zajmuję się nim i myślę, że tak już zostanie – odparłam, siląc się na pogodny ton.

W pokoju na moment zapadła cisza, ale po chwili mój rozmówca spoważniał i zaczął mi się przyglądać.

– Posłuchaj mnie teraz, Cassidy. Jesteś odważna i twarda. Znam niewiele osób, które przeżyły chociaż ułamek tego, co spotkało ciebie. Ty jednak dajesz sobie radę i mimo że masz dopiero siedemnaście lat, wielu ludzi powinno brać z ciebie przykład. Chcę, byś mi obiecała, że się nie poddasz i spełnisz marzenia bez względu na wszystko. Nawet jeśli miałaś w którymś momencie zostawić ojca i iść własną drogą. On ma swoje życie, ale ty też je masz. I nikt nie ma prawa mówić ci, jak powinno ono wyglądać. Nawet ojciec. – Słowa, które padały z jego ust, były przepełnione troską i stano-
wczą.

– Wiem, chociaż boję się, że nie mam tyle odwagi... – przyznałam, spuszczając głowę i wpatrując się w zniszczone trampki.

– Nie mów tak. Jesteś wartościową osobą i życzę ci, byś znalazła w sobie siłę i osiągnęła wszystko to, co sobie wymarzyłaś. Obiecay mi, że nawet jeśli mnie już tu nie będzie, nie zrezygnujesz i będziesz walczyć o swoje życie. – Mężczyzna wyraźnie czekał na mój gest.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek uda mi się wypełnić tę obietnicę, mimo to skinęłam głową. Chciałam w ten sposób dać mu znać, że chociaż się postaram. Widząc ten nieśmiały gest, uśmiechnął się i odchylił na oparcie obdartego fotela.

Kwadrans później pożegnałam się i ruszyłam w drogę powrotną do domu. Nie była to moja ostatnia wizyta w tym domu, gdyż pan Thomas miał się wyprowadzić dopiero na początku września, jednak opuszczając jego niewielkie podwórko, czułam ucisk w sercu. Traktowałam go jak dziadka, którego już nie miałam. Od trzech lat spędzałam z nim prawie każdy weekend, ucząc się matematyki i słuchając życiowych rad, na które nie mogłam liczyć w domu. To on był moim mentorem i przewodnikiem.

Idąc wolnym krokiem wzdłuż ulicy, która prowadziła na nasze podwórko, rozejrzałam się po okolicy. Osiedle, na którym mieszkałam, leżało w jednej z biedniejszych dzielnic Birmingham. Domy były niewiele większe od przyczep kempingowych, a niektóre z nich tak podupadły, że wyglądały jak niezamieszkałe. Było tu jednak wiele zieleni, co nieznacznie poprawiało wygląd i atmosferę tego miejsca. Przyglądałam się dzieciom, które wciąż bawiły się na zewnątrz. Nadszedł wieczór, ale pogoda była wyjątkowo ładna, dlatego większość z nich jeździła na rowerach lub grała w piłkę. Kobiety podlewały ogródki lub rozmawiały, spoglądając od czasu do czasu na swoje pociechy. Uśmiechnęłam się pod nosem na wspomnienie czasów, gdy sama byłam pilnowana przez mamę. Potem przyszła choroba, która najpierw odebrała jej siły, by ostatecznie zabrać i ją. Od tego czasu minęły cztery lata, które całkowicie zmieniły życie mojej rodziny. Najpierw choroba zabrała mi mamę, a potem

ojca, który po śmierci żony znalazł ukojenie w alkoholu. I tak zostało do dziś. A pośrodku tego wszystkiego stałam ja. Zdana na siebie nastolatka, która zamiast nawiązywać przyjaźnie, bawić się i łamać zasady, musiała dorosnąć, by zaopiekować się rodzicem i samą sobą.

Od kilku miesięcy pracowałam w niewielkiej kawiarni, by dokładać się do rachunków, kupować jedzenie i inne potrzebne rzeczy. Oczywiście moja pensja nie wystarczała na drogie ubrania czy gadżety, które miały setki dzieciaków z mojej szkoły. Byłam przez to outsiderką, nietolerowaną przez resztę. Poza tym nie pasowałam tam. Szkoła, do której uczęszczałam, była jednym z najlepszych liceów w całym hrabstwie West Midlands. Chodziły tam dzieci z bogatych rodzin. Dołączyłam do nich tylko ze względu na osiągnięcia w nauce i stypendia, które musiałam utrzymać, by było mnie stać na chesne. Musiałam ukończyć tę szkołę, by dostać się na medycynę. Chciałam zostać lekarzem, odkąd dowiedziałam się, że mama zachorowała na rzadki nowotwór. To wtedy porzuciłam zabawki i skupiłam się na nauce, by kiedyś pomóc komuś, kto znalazł się w podobnej sytuacji.

Póki co realizowałam każdy cel, który sobie wyznaczyłam. Mogło się to jednak zmienić wraz z odejściem pana Thomasa. By ubiegać się o stypendia studenckie, musiałam mieć świetne oceny ze wszystkich przedmiotów, a matematyka była czymś, co spędzało mi sen z powiek. Nie potrafiłam jej zrozumieć, a nawet gdy mi się to udało, od razu pojawiała się jakaś przeszkoda, której nie mogłam przeskoczyć. Potrzebowałam pomocy pana Thomasa i strach ogarniał mnie na samą myśl, że zaraz nie będę mogła z niej korzystać.

Z tymi myślami dotarłam do domu. Grzebiąc w plecaku w poszukiwaniu kluczy, spoglądałam przelotnie na niewielki biały budynek. Był to jednopiętrowy, prostokątny bloczek z kilkoma oknami, do którego prowadziły splekane płyty chodnikowe. Nie było tu za wiele roślinności, bo nie miałam czasu zajmować się ogrodem. Nasze zasoby ograniczały się do kilku krzewów iglastych i rozłożystej jabłoni, która rosła tu od niepamiętnych czasów. Owoce, które dawała, nie nadawały się do jedzenia. Miały gorzkawy posmak, a do tego upodobały je sobie robaki.

Wyjęłam klucze i zbliżyłam się do drzwi frontowych. Gdy przekroczyłam próg, uderzył mnie zapach alkoholu. Po chwili usłyszałam głośne chrapanie. Znajomy dźwięk zaprowadził mnie do niewielkiego saloniku połączonego z kuchnią. Tak jak myślałam, znalazłam tam ojca, który zasnął na kanapie po opróżnieniu kolejnej butelki z piwem. Najwyraźniej sen zmożył go w chwili, w której wciąż miał butelkę w dłoni, bo teraz leżała na podłodze, a jej zawartość zdążyła wsiąknąć w wyblakły szarawy dywan, tworząc na nim żółtą plamę.

Odłożyłam plecak na blat stolika, schyliłam się po butelkę i wyniosłam ją do kuchni. Szkło kleiło się od plynu, który wylał się ze środka, więc z obrzydzeniem przemyłam ręce w zlewie. Wiedząc, że muszę posprzątać, przebrałam się w stare spodnie i rozciągnięty T-shirt i poszłam do łazienki. Kilka minut później, klęcząc na podłodze, ścierałam gąbką plamę po piwie. Odgłosy sprzątania nie obudziły ojca, podobnie jak zgrzytliwe uwagi, które rzucałam pod jego adresem.

Późnym wieczorem, leżąc na łóżku, wpatrywałam się w uliczną latarnię, która stała kilkanaście metrów od domu.

Noc była ciepła, więc otworzyłam okno, by wpuścić nieco świeżego powietrza. Gdy przyglądałam się ćmom latającym pod rozżarzoną lampą, które wydawały mi się jedynie niewielkimi punkcikami, usłyszałam szczek otwieranych drzwi. Wiedziałam, że to ojciec sprawdza, czy wróciłam do domu. Robił to każdego wieczoru, jakby się bał, że kiedyś mnie nie zastanie. Nie miałam ochoty na rozmowę z nim, dlatego leżałam bez ruchu i udawałam, że śpię. Przez kilka sekund widziałam światło padające z korytarza, a po chwili usłyszałam skrzypnięcie drzwi, po którym w pokoju znów zapadł zmrok.

Wiedziałam, że tata już więcej nie zajrzy do pokoju, położyłam się więc na plecach i odgarnęłam kołdrę. Wpatrzona w sufit, zaczęłam rozmyślać nad tym, jak poradzę sobie bez pana Thomasa. Te myśli napawały mnie strachem, ale wiedziałam, że za wiele już osiągnęłam, by się poddać. Musiałam dać radę i za wszelką cenę przeżyć ostatnie dwa lata szkoły, by w końcu robić to, co naprawdę kocham. Z tą niemą obietnicą w sercu zasnąłam.

ROZDZIAŁ 1

Pożegnałam pana Thomasa, który wyjechał kilka dni wcześniej, niż planował. I on, i ja uroniliśmy łzę, chociaż nie spodziewałam się, że aż tak przeżyję jego wyjazd. Podczas rozstania ponownie kazał mi obiecać, że się nie poddam i będę dążyć do spełnienia marzeń, aż w końcu mogłam jedynie machać za samochodem odjeżdżającym w dal. Był ostatni dzień wakacji, a następnego miała zacząć się nauka. Zdążyłam kupić potrzebne książki i zeszyty i przygotować się na nadchodzący rok szkolny. W pracy też ustaliłam najdogodniejszy dla siebie grafik, który pozwalał mi zarobić nieco pieniędzy, a jednocześnie nie zawalać lekcji. Zostało mi jedynie zacisnąć zęby i wytrzymać dwa ostatnie lata tak samo jak poprzednie.

* * *

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego przypadło w piątek, więc zajęcia zaczynały się dopiero w poniedziałek, co dawało wszystkim dodatkowy wakacyjny weekend. Spędziłam go na powtarzaniu materiału, który przerabiałam z panem Thomasem. Wiedziałam, że robię to obsesyjnie, ale w zasadzie nie miałam

innych planów. W weekendy nie pracowałam, z ojcem prawie nie rozmawiałam, a przyjaciół nie miałam, nauka wydawała się więc dobrym pomysłem. Dzięki temu czas zleciał mi naprawdę szybko i zanim się obejrzałam, nadszedł poniedziałek.

Jak zwykle wstałam wcześniej, by przygotować się do wyjścia. Lato jeszcze nas nie opuściło, więc ranek powitał mnie słońcem i śpiewem ptaków. Widząc za oknem błękitne niebo, zapowiadające późniejszy upał, ubrałam się w zwiewną sukienkę mamy, którą ona wprost uwielbiała, zresztą tak samo jak ja. Długie, kasztanowe włosy jedynie rozczesałam, tworząc z nich kaskadę pofalowanych kosmyków, opadających na ramiona i plecy. Nie nosiłam makijażu, więc wyglądałam inaczej niż większość innych dziewczyn z mojej szkoły. One zawsze miały na sobie markowe ubrania, kosztowną biżuterię, buty na wysokich obcasach i torebki od znanych projektantów. Ich twarze zdobiły profesjonalne makijaże, które wyglądały jak z okładek magazynów modowych, a one same dojeżdżały do szkoły samochodami lub były wożone przez szoferów. Ja dojeżdżałam rowerem lub autobusem. Oczywiście w szkole były też osoby podobne do mnie, ale jedynie garstka. Nasz dyrektor, pan Hank Wilson, bardziej cenił pieniądze wpływowych rodziców uczniów niż zdolne, ale biedniejsze osoby. Dla zachowania pozorów pozwalał jednak, by tacy jak ja także dostąpili łaski uczęszczania do jego królestwa, którym rządził nieprzerwanie od piętnastu lat.

Zarzuciłam plecak na ramię i skierowałam się do wyjścia. Przechodząc przez ciasny korytarzyk, chciałam wymknąć się jak najciszej, by nie musieć rozmawiać z ojcem. Niestety mi się nie udało.

– Już wychodzisz? Dopiero siódma, a ty nic nie jadłaś – zwrócił się do mnie.

Przystanęłam i odwróciłam się w jego kierunku. Kilku-dniowe picie odcisnęło na nim wyraźne piętno. Jego twarz była wychudzona i poszarzała, a oczy – zmęczone i przekrwione.

– Nie jestem głodna. Poza tym bardzo się spieszę – rzuciłam, starając się nie zwracać uwagi na jego wygląd.

– O której wrócisz? – zapytał pojednawczo.

– Nie wiem. Po szkole idę do pracy – odparłam, wzruszając ramionami.

Ojciec skinął głową i spuścił wzrok na wczorajszą gazetę, która leżała na kuchennym blacie. Uznawszy naszą rozmowę za zakończoną, na powrót ruszyłam w kierunku drzwi. Przez moment rozważałam jazdę rowerem, ale miałam na sobie sukienkę, dlatego zdecydowałam się na autobus. Przyspieszyłam kroku, by zdążyć na jedyną linię, która podjeżdżała w okolice szkoły. Kilka minut później byłam już na przystanku i sprawdzałam rozkład. Zerknęłam na telefon. Miałam jeszcze kilka minut do odjazdu, oparłam się więc o przeszkloną ściankę niewielkiego zadaszenia.

Gdy autobus przyjechał, wsiadłam do środka i pół godziny później byłam na miejscu. Szkoła była jeszcze dość pusta. Widziałam jedynie kilka sprzątaczek, paru nauczycieli i niewielką grupkę zaspanych uczniów. Pierwszą miałam biologię, ruszyłam więc wolnym krokiem pod salę, w której odbywały się zajęcia. Kilka minut przed ósmą coraz więcej osób zaczęło pojawiać się na korytarzu. Staralam się nie zwracać na nikogo uwagi, przeglądając coś w telefonie. Była to jedyna rzecz, którą pozwoliłam sobie kupić dla przyjemności. Nie stać mnie było

na porządny komputer, więc telefon spełniał po części jego funkcję.

– Nasz kopciuszek ma nowy telefon – usłyszałam, po czym nieopodal mnie rozległy się śmiechy.

Podniosłam głowę i napotkałam wzrok Eveline, dziewczyny z mojej klasy, która wprost uwielbiała obrzucać mnie błotem. Była piękna, bogata i zepsuta do szpiku kości. Zawsze towarzyszyły jej Ann i Lillie, przyjaciółki, które zachowywały się tak, jakby była ich guru. Starałam się nie reagować na docinki, ale czasem ich perfidność przechodziła wszelkie wyobrażenia.

– Z czego się śmiejecie? – dołączył do nich Adam, chłopak Eveline, który dorównywał jej złośliwością.

– Nasz kopciuszek ma nowy telefon – powtórzyła Lillie, a jej towarzyszki znów się roześmiały.

Nie zwróciłam uwagi na odpowiedź Adama, bo schowałam telefon do plecaka i odeszłam dalej od nich. Miałam nadzieję, że za chwilę pojawi się pani Smith, a ja będę mogła wejść do klasy. Już po chwili tak właśnie się stało, co pozwoliło mi uciec od prześladowającej mnie grupki. Z doświadczenia wiedziałam, że prędzej czy później znudzą się mną i znajdą inną ofiarę. Musiałam jedynie zacisnąć zęby i przeczekać najgorsze.

Lekcja strasznie się dłużyła, więc co chwilę łapałam się na tym, że zerkam na wskazówki zegara, które zdawały się stać w miejscu. Biologia nie sprawiała mi problemów, więc nie obawiałam się, że przez nieuwagę stracę coś istotnego. Był to jeden z ważniejszych przedmiotów, który miałam zamiar zdawać na egzaminach końcowych za dwa lata, więc uczyłam się na bieżąco.

Gdy lekcja dobiegała końca, wyjęłam plan, by sprawdzić, jaka jest następna. Okazało się, że matematyka, więc od razu

poczułam ucisk w żołądku. Odruchy ciała denerwowały mnie i sprawiały, że czułam się jak dziecko. Obawiałam się, że matmy znów będzie nas uczył dyrektor, który nie do końca się do tego nadawał. Często zamiast tłumaczyć nam materiał, załatwiał szkolne sprawy. A to mi nie pomagało...

Gdy zadzwonił dzwonek, uczniowie zerwali się ze swoich miejsc i skierowali do wyjścia. Jedni rozmawiali, inni przepychali się i śmiali, ale nikt nie słuchał ostatnich słów pani Smith. Ze współczuciem spojrzałam na niską, otyłą kobietę, która starała się przekrzyczeć gwar nastoletnich głosów. Po chwili skapitulowała i sięgnęła po torebkę. Poczekiałam, aż wszyscy opuszczą salę, żeby nie musiała znów stawiać czoła prześladowcom. Robiłam tak wiele razy i zazwyczaj była to dobra taktyka. Przerwa nie trwała długo, więc miałam jedynie kilka minut, by przemieścić się z klasy na drugim piętrze do sali na parterze, nieopodal gabinetu dyrektora. Zdążyłam na kilka sekund przed dzwonkiem.

W oczekiwaniu na pana Wilsona większość klasy usadowiła się na swoich miejscach, korzystając z tego, że klasa była otwarta. Ławki stojące w pierwszym rzędzie były puste, więc wybrałam tę obok podwyższenia, na którym ustawiono biurko nauczyciela, i wypakowałam książki. Gdy przyglądałam się napisom na podręczniku, poczułam uderzenie w plecy. Nie było bolesne, bo w moim kierunku poleciała jedynie kartka zwinięta w kulkę, więc nie zareagowałam, w nadziei, że za chwilę zacznie się lekcja. Gwar rozmów i śmiechy panujące w klasie sprawiły, że nikt nie usłyszał, gdy w klasie pojawił się nauczyciel. Dopiero donośne trzaśnięcie drzwiami zwróciło na niego naszą uwagę. W pomieszczeniu zapadła cisza, przerywana na moment upadającym ołówkiem.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca